

KRONIKA TYGODNIOWA

GŁOS LUDOWY

WEEKLY CHRONICLE

ROK LI, Nr. 5 (2,051)

TORONTO, Sobota, 6 lutego 1982 r. (Sat., Feb. 6)

CENA 30 ¢, w USA 35 ¢

SECOND CLASS MAIL
REGISTRATION NUMBER 0031

Przemówienie premiera W. Jaruzelskiego

Jak już uprzedziliśmy w numerze gazety na 30 stycznia — odbyła się w dniach 25 i 26 stycznia pierwsza w okresie trwania stanu wojennego i pierwsza w nowym roku sesja Sejmu PRL. W pierwszym jej dniu wydarzeniem najważniejszym było długie przemówienie premiera rządu, gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

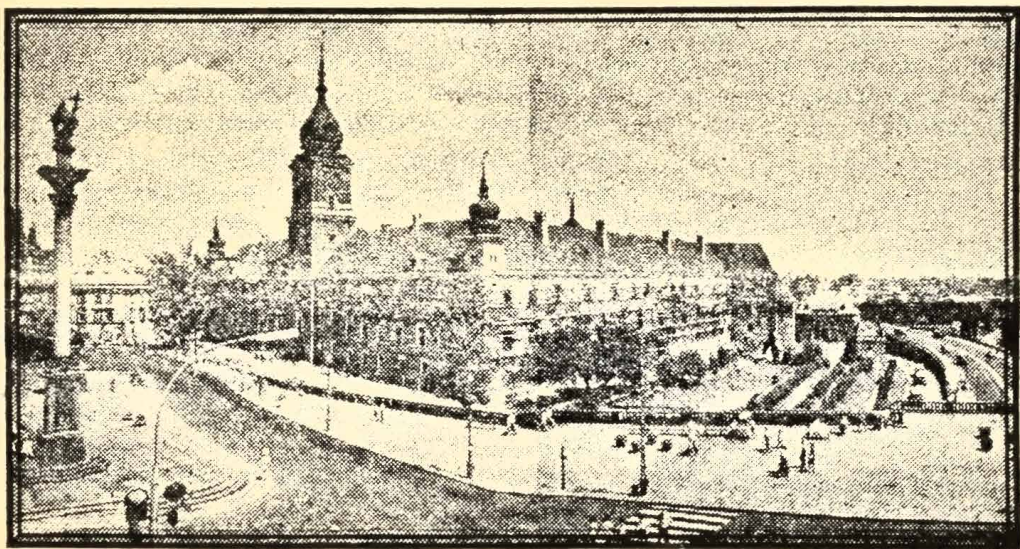
Poniżej podajemy — za Polską Agencją Prasową — najważniejsze fragmenty przemówienia.

"Polska nie zginęła. Polska zginąć nie może. W ostatnim momencie, tuż nad przepaścią, Rada Państwa wprowadziła stan wojenny. Wprowadzenie stanu wojennego pozwoliło ukrocić anarchię.

Często pada pytanie: kiedy ten stan zostanie zniesiony? Jeśli nie rozwiną się akcje nielegalne, jeśli nie zajdą nieprzewidziane okoliczności — restrykcje, ograniczające swobody obywatelskie, zostaną zniesione lub przynajmniej istotnie ograniczone do końca przyszłego miesiąca.

Z uznaniem witamy realistyczną, dalekowzroczną politykę tych rządów oraz tych kół politycznych i gospodarczo-finansowych, które oparły się dyktatowi, zdecydowane są bronić prawa do podejmowania suwerennych decyzji. Dostrzegamy to dziś i dobrze zapamiętamy na przyszłość. Niestety, inne państwa Paktu Północno-Atlantyckiego dokonują przeciwko Polsce agresji psychologiczno-propagandowej.

Użyta została broń ekonomiczna, w tym ży-



Plac Zamkowy w Warszawie.

Na naszej ziemi miał się rozpocząć proces demontażu powojennego układu sił w Europie, a tym samym — w skali światowej. W dążeniu do destabilizacji, do uzyskania jednostronnej przewagi, postawiono na rozbicie fundamentu pokoju w Europie, jakim są porozumienia z Jałty i Poczdamu. Koszty tego planu musieliby ponieść Polacy. Nie udało się zrealizować tego celu przed 13 grudnia, więc usiłuje się osiągnąć go obecnie, przy pomocy pogroźek, bojkotu i tzw. sankcji.

wnościowa. Sankcje żywnościowe i inne w ostatecznym wyniku godzą w cały naród polski, w każdego Polaka. Cel sankcji jest jasny: Sparaliżować gospodarkę polską, uniemożliwić wyjście z kryzysu, wziąć głodem, sprowokować do wewnętrznego konfliktu. Oto miara rzekomego humanitaryzmu. Oto lekcja, której musimy nauczyć się na pamięć. Polaków pragnie się ukarać za to, że nie dopuścili do zbudowania w sercu Europy ofiarnego

(Dokończenie na stronie 6-tej)

„WULGARNY SHOW”

Na koszt rządu w USA zorganizowany 31 stycznia b. r. pokaz telewizyjny pt. "Żeby Polska była Polską" — polityczny analytyk brytyjskiego dziennika "Daily Mail" określił mianem "wulgarnego show"-u. Zachodnio-niemiecki "Die Welt" — komentując nazwanie pokazu "show"-em — napisał: "Słowo to przeraża Europejczyków, zwłaszcza w polityce". Przewodniczący "Niezależnej Sieci Telewizyjnej" w Londynie, David Plowright zauważył "poważne następstwa transmitowania programu nagromadzonego przez rządową agencję telekomunikacyjną" i nazwał pokaz "a bizarre idea" (pomysłem zabawnym).

Cytaty te nie pochodzą z prasy "spoza żelaznej kurtyny". Podała je prasa amerykańska (np. "Knight-Ridder Newspapers") i kanadyjska (np. największy w Kanadzie dziennik, "The Toronto Star", piórem swojego w Waszyngtonie reportera, J. Honderich'a).

Z tych opinii (bardzo wyważonych) wynika, że pokaz był pospolitą propagandą, przypominającą złe sprzed pół wieku początki tego rodzaju

roboty genialnego propagandysty hitlerowskiego nazwiskiem Goebbels'a. W tym przypadku propagandysta nazywa się Charles Wick. Jego zdaniem to, co on robi, nie jest propagandą czyli — jak sam powiedział — "cynicznym manipulowaniem odrobiną prawdy w kierunku wyciągnięcia wniosków rzeczywistości nie odpowiadających". Dowodem ma być jego pierwszy tego rodzaju "show", ukazany w listopadzie ub. r. w związku ze zrzeczeniem sformułowaną, lecz wątpliwej szczerości ofertą prezydenta R. Reagana, by zarówno USA jak i ZSRR wycofały z Europy swoje arsenały nuklearne. Jednakże oba widowiska mają — mimo zaprzeczeń — wybitnie propagandowy charakter. Taka jest opinia europejskich aliantów USA.

Najsilniejszego kalibru atutem. "wulgarnego show"-u były przemówienia "liderów zachodnich" tj. 12 premierów rządu i prezydenta Francji. Spośród nich najmniejszy stopień realizmu i dojrzałości politycznej wykazał właśnie prezydent Francji, F. Mitterand. Wezwał bowiem świat do

(Dokończenie na stronie 2-giej)

Amerykański finansista o Polsce

Komunikat amerykańskiej agencji prasowej AP z dnia 26 stycznia informował, iż zdaniem przewodniczącego "Citibank" w Nowym Jorku, Waltera Wristona, Polska będzie mogła spłacić procenty (odsetki) od całego na Zachodzie zaciągniętego długu, wynoszącego 26 bln. dol. amerykańskich. Komunikat ten opublikował dziennik torontońskich finansistów, "The Globe and Mail".

W. Wriston poinformował w czasie telewizyjnego wystąpienia, że jego bankowi rząd polski spłacił już część należności procentowych za 1981 r. oraz bronił zasady dalszego udzielania Polsce pożyczek w sposób następujący: "Moim zdaniem, gdyby któryś z wierzycieli zarzucił niewypłacalność długu, wykazałby Polakom nader jasno, że mają jednego tylko przyjaciela — Rosję".

Na pytanie, czy Polska podała jakieś terminy spłat procentów, Wriston odpowiedział: "W środowisku naszych instytucji finansowych panuje znaczne co do tego zamieszanie, widoczne następnie w prasie... Stąd nie wierzę żadnym doniesieniom, aż nastąpią bankowe przelewy" z Polski. Zapytany, czy jego zdaniem Polskę w spłacie procentów pomaga ZSRR — odpowiedział, że można tak przypuszczać, ale brak na to dowodów.

Celem wyrobienia sobie przez Czytelników bardziej jasnego obrazu zadłużenia Polski zagranicą — przypomnijmy kilka faktów. W latach gwałtownego rozwoju inwestycji (1971 — 1976) rząd ówczesny zaciągnął pożyczki w krajach zachodnich (głównie w RFN) na ogólną sumę 23.4 bln. dol., która na skutek inflacji podskoczyła do ok. 26 bln. Z tej kwoty winna jest Warszawa ok. 16 bln. zachodnim rządów a ok. 10 bln. dol. zachodnim bankom prywatnym. (Od krajów Europy Wschodniej pożyczono ok. 2 bln. dol.). Według kilku umów, spłata długu ma nastąpić ratami. (W roku zeszłym miał rząd polski zwrócić 6.4 bln. dol. a w roku bieżącym — 6.7 bln. dol.). Lecz obok długu trzeba płacić od niego jeszcze procenty. W zeszłym roku należało ich spłacić ok. 500 mln. dol., lecz dokonano tego tylko w części do 31 grudnia. Resztę spłaci Warszawa do połowy lutego b. r.

Nierzymско-katolickie audycje radiowe w PRL

Jak doniosła Polska Agencja Prasowa z 24 stycznia b. r. — w dniu poprzednim, w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie podpisano porozumienie pomiędzy Komitetem do Spraw Radia i TV a Radą Ekumeniczną w sprawie nadawania na antenie Polskiego Radia nabożeństw różnych Kościołów chrześcijańskich, od Watykanu niezależnych.

Oprócz tego wspomniany Komitet do Spraw Radia i TV podpisał podobne porozumienie ze "zwierzchnictwem" ZRWM czyli Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

Wyjaśnijmy, że do Polskiej Rady Ekumenicznej należą w Polsce takie Kościoły jak Polsko-Katolicki (Narodowy), Starokatolicki Mariawitów, Prawosławny, Ewangelicko-Augsburski (Luterański), Reformowany (Kalwiński), Metodystów, Baptystów, Adwentystów i Kościół Ewangeliczny (Zielonoświątkowców). Łącznie należy do nich ponad milion mieszkańców PRL. Od ponad roku Polska Rada Ekumeniczna zabiegała o własne audycje radiowe w Polskim Radio, lecz na przeszkodzie stawał rzymsko-katolicki Episkopat, usiłując przy okazji stosować przestarzałą, nietolerancyjną zasadę: "Polak i katolik rzymski to jedno".

Jak sankcje USA szkodzą Polakom

Natężenie na PRL przez rząd USA (w dniu 23 grudnia ub.r.) sankcji gospodarczych spowodowało m. in. to, że 26 rybackich trawlerów i 2 statki pomocnicze opuściły amerykańskie towiska. Polskie rybołówstwo związane jest z USA od swego początku. Polscy rybacy łowili nie tylko na północno-zachodnim Atlantyku (śledzie, makrele), lecz także w amerykańskiej strefie Pacyfiku. Na skutek sankcji, Polska traci połowy rybne wartości ok. 70 mln. dol. rocznie, przy czym dostawa ryb zmniejszyła się o połowę.

Gdy chodzi o szkody płynące z zatrzymania wysyłki zapłaconego już zboża dla drobiu, wyliczono w Kraju, że Rodacy otrzymują w b. r. o 250 tys. ton mięsa mniej, niż uprzednio a cały przemysł drobiarski został kompletnie zniszczony. Mięsa z drobiu teraz przypada na jedną osobę zaledwie 18 kg. rocznie. (Trzecia część z 1981 roku).

KOLEJNY DOWÓD HIPOKRYZJI USA

60 mln. dol. dla wojskowej junty

Jak informuje "New York Times" z 28 stycznia b. r. — administracja prezydenta R. Reagana chce z jednej strony zagłodzić Polaków z powodu "deptania praw ludzkich przez juntę wojskową gen. Jaruzelskiego" a z drugiej — śle wojskowej juncie w Salwadorze 25 mln. dol. na cele wojenne i 40 mln. dol. jako pomoc gospodarczą. Ostateczna decyzja w tej sprawie ma zapadnąć — zdaniem rzeczników Departamentu Stanu i Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych — w dniu 4 lutego b. r.

Przeciwko tej hipokryzji walczy rezydująca w Waszyngtonie CHA (Rada Spraw Półkuli Zachodniej), "zainteresowana — jak pisze N.Y.T. — obroną praw ludzkich". Zapowiedziała złożenie do federalnego sądu okręgowego skargi na tego rodzaju finansową politykę prez. R. Reagana.

CHA ma ostatnio w ręku poważny dowód deptania praw ludzkich w Salwadorze. Oto w tamtejszej prowincji Morazan, w pobliżu miasteczka Mazote, odkryto "masowy grób kobiet, dzieci i ludzi młodych", zamordowanych przez "żołnierzy rządowych" z batalionu "Atlacatl" — jak świadczy grupa 13 wieśniaków, będących "znajomymi i krewnymi" pomordowanych. Zginęli bez sądowego (nawet wojskowego) wyroku tylko na podstawie podejrzania, że współpracowali z tamtejszą Solidarnością tj. opozycją noszącą nazwę "Frontu Demokratyczno-Rewolucyjnego". Dodał korespondent N.Y.T. szczegół, iż wieśniacy z prowincji Morazan "sporządzili listę pomordowanych tam przez wojska rządowe kobiet, dzieci i starców" w roku zeszłym. (Dzieci naliczono 280). Znalazły się na niej 733 nazwiska. Jednakże rezydująca w Salwadorze Komisja Praw Ludzkich "podniosła tę ilość do 926 osób" a to w oparciu o "informacje dostarczone przez tamtejszy rzymsko-katolicki Kościół".

W tym myślącego człowieka uderza jedno porównanie. Oto gdy mowa o ilości "zabitych" solidarnościowców w Polsce po dniu 13 grudnia — rząd prezydenta R. Reagana nie wierzy "juncie Jaruzelskiego", lecz rzym.-katolickim księżom w PRL, których zdaniem owych "zamordowanych" jest "na pewno więcej", niż ośmiu. Gdy natomiast mowa o setkach zamordowanych dzieci, kobiet i

starców w Salwadorze — Waszyngton księżom nie wierzy. Powiada, że najpierw nie jest pewne, czy to były dzieci i kobiety a nie "bandyci" a następnie dodaje, że nie można wierzyć sympatykom "terrorystów", za jakich R. Reagan chce uważać salwadorskich solidarnościowców. Wierzy na ślepo oświadczeniu rzecznika tamtejszego ministerstwa Obrony, który powiedział krótko: "Jest to całkiem nieprawda".

Wspomnianą na wstępie sprawę pomocy wojskowo-gospodarczej dla salwadorskiej junty uzależnia Senat — tak informuje N.Y.T. — od dostarczenia przez nią dowodów o "nieustannym postępie" demokratyzacji i reform gospodarczych. Najważniejszym tego "postępu" punktem jest reforma rolna przeprowadzona przez juntę od stycznia 1980 r. Ale Waszyngton także w tym przypadku woli wierzyć juncie niż chłopom i księżom. Prezydent junty, "Krwawy" Napoleon Duarte zapewnia Waszyngton niezmiennie, że reforma rolna idzie gładko, a to dzięki właśnie pomocy ze strony wojska. Natomiast reporter N.Y.T., Charles Mohr doniósł 27 stycznia coś całkiem innego. Pisał: "Chłopska organizacja, reprezentująca ponad 100 tys. salwadorskich wieśniaków, sporządziła ostatnio raport (dla prezydenta Duarte) stwierdzający, że "rząd i siły prawicowe rugują chłopów z gruntów należnych im po myśli reformy i że śpiąca biurokracja zaniedbuje dawać dokumenty własności ziemi, przyznanej rodzinom najbardziej potrzebującym".

Interesującą rzeczą jest czekanie, co na raport N.Y.T. powie 4 lutego Senat USA, który w grudniu ub. roku zatwierdził Akt Pomocy dla Zagranicy.

Sprawa E.R.A. kompromituje Amerykanów

Litery E.R.A. zastępują w USA słowa "Equal Rights Amendment". Chodzi o poprawkę do konstytucyjnej ustawy o prawach obywatelskich. O wprowadzenie poprawki walczą kobiety amerykańskie. Po dziś dzień w "wolnej Ameryce" nie mają pisanego prawa, które by stwierdzało, że są we wszystkim (w dziedzinie praw majątkowych, prawa do pracy, prawa równej z mężczyznami płacy, itp.) kompletnie równe z mężczyznami. A mężczyznom podoba się brak takiego prawa. Mogą paniom przyznawać rozmaite przywileje na bieżąco z własnej chęci, względnie mogą je odbierać bezkarnie, gdy im to odpowiada w danej chwili.

Walka Amerykanek o E.R.A. trwa od dłuższego czasu. Problem polega na tym, iż do wprowadzenia każdej poprawki konstytucyjnej niezbędna jest zgoda trzy czwartej ilości stanów. Skoro ostatnio jest ich 50 — wymaga się zgody 38 stanów, a dało ją ich tylko 35. Przed kilku laty było przychylnych dla E.R.A. stanów o 2 więcej, lecz propaganda społecznej konserwy w stanach środkowego zachodu zrobiła swoje. Gdy więc sprawa E.R.A. już miała się zakończyć w Kongresie w 1979 r. — prezydent J. Carter, w porozumieniu z Demokratyczną większością kongresmanów — odroczył obrady do czerwca 1982 r.

Ostatnio — na skutek zamieszkania w Białym Domu super Konserwatysty, R. Reagana, który od samego początku E.R.A. zwalczał — konserwa społeczna idzie do ataku. Pierwszym jej zwycięstwem stał się wyrok, jaki w grudniu ub. r. wydał przeciwko E.R.A. sędzia Marion Callister z federalnego sądu okręgowego. Orzekł, iż Kongres nie miał prawa odkładać 3 lata temu głosowania nad tą sprawą.

Na szczęście dla kobiet (i dla dobrego imienia Amerykanów w świecie) udało się ich organizacjom wymusić na Departamencie Sprawiedliwości wystąpienie z apelacją do Sądu Najwyższego. (Nie było to takie proste, skoro ów Departament apelację odwołał, a dopiero na protest zwolenników E.R.A. był zmuszony ją podtrzymać). Sąd Najwyższy apelację przyjął, zawiesił wyrok M. Callister'a i "obiecał szybko rozpatrzyć" sprawę.

"Wulgarny show"

(Dokończenie ze strony 1-szej)

zniesienia — "podziału Europy na dwa bloki jak i systemu, który je gnębi". Poparł tym argumentację Warszawy przeciwko "Solidarności". Wyraźnie stwierdził, że plany solidarnościowców niewiele się wiązały z ruchem związkowym, a bardzo wiele — z wyrwaniem Polski z bloku państw Paktu Warszawskiego. Podobnym językiem przemawiał Zachód do Węgrów w dniach ich buntu jesienią 1956 roku.

Ośmieszyl się prezydent R. Reagan, zapraszając na widowisko premiera wojskowej junty w Turcji i to akurat po dniu 28 stycznia. Wtedy bowiem Parlament Europejski w Strasburgu potępił deptanie w tym kraju praw ludzkich i zagroził usunięciem delegacji tureckiej z Parlamentu. Waszyngton odwrotnie. Nie ma nic przeciwko militarnej juncie w Turcji, chociaż ostatnio przed sąd wojskowy postawiła m. in. przywódców związków zawodowych. Dowodem dosyłanie setek nowych samolotów bojowych i pomocy gospodarczej.

LIST DO REDAKCJI

Kto nie jest "obiektywny"?

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę skreślić moje nazwisko z listy prenumeratorów.

Decyzję moją uzasadniam tym, że "Kronika Tygodniowa" popiera, wybiela i usprawiedliwia juntę wojskową w Polsce, a natomiast jest negatywnie ustosunkowana do "Solidarności", co można zauważyć w różnych artykułach od szeregu tygodni.

"Kronika Tygodniowa" częstokroć czerpie wiadomości ze źródeł, które są znane z kłamstw, przekręcania faktów i obrzucania błotem przeciwnika. W niektóre artykuły, umieszczone na łamach pisma, może tylko głupi uwierzyć.

"Solidarność" dla mnie to nie Lech Wałęsa czy inni regionalni przywódcy, ale jest to zjednoczony naród, który dąży do poprawy swojego bytu i domaga się należnych jemu praw demokratycznych. Do jakiej ruiny i katastrofy doprowadziły kraj dyktatorskie rządy PZPR! Przeciw temu narodowi, zmęczonemu fizycznie i psychicznie, narodowi stojącemu na zimnie długie godziny w kolejkach za podstawowymi artykułami żywnościowymi — wyprowadzać wojsko? Może tylko tak robić zdrajca narodowy. Targowiczanie ciągle się powtarzają. Ponieważ "Kronika Tygodniowa" tego rodzaju Targowiczanie wybiela i usprawiedliwia, dlatego nie chcę już być dłużym czytelnikiem tego pisma.

Od wielu lat jestem czytelnikiem "Głosu Ludowego", który zawsze stawał w obronie ludu pracującego. Przez kilka lat kupowałem "Głos Ludowy" w News Stand (w kioskach), w większych ośrodkach polonijnych. Wiele razy przysyłałem to pismo, po przeczytaniu, moim znajomym w Polsce. Obecnie, Panie Redaktorze, kto stoi za Waszymi plecami i w czym ręce jesteście instrumentem?

Nie należałem i nie należę do konserwatywnej prawicy. Od tego rodzaju ludzi odsunąłem się i nie mam z nimi nic wspólnego. Wychowałem się w Polsce Ludowej. Kiedy przyjechałem do Stanów Zjednoczonych, niektórzy uważali mnie za agenta komunistycznego, ponieważ podkreślałem raczej pozytywne strony Władzy Ludowej w Polsce jak szkolnictwo, opieka lekarska, itp. Miałem sympatię dla Władzy Ludowej. Po ostatnich wypadkach, które zaistniały w Polsce, wyleczyłem się raz na zawsze ze sympatii dla tego rodzaju Władzy Ludowej. Jest to władza nie dla ludu, ale przeciw ludowi.

Jak kiedyś czytałem artykuły w "Głosie" z entuzjazmem, tak obecnie artykuły w "Kronice" denerwują mnie i wywołują złość, bo wydaje mi się i czuję, że sprawy nie są przedstawione obiektywnie. Nawet i przeciwnik jak "Solidarność" zasługuje na sprawiedliwą ocenę.

Jan Zajac, Syracuse, N. Y.

OD REDAKCJI

Wiadomo, że wszystkie dostawne gazety polonijne na całym świecie ledwo dyszą, nie mając czytelników tyłu, o ilu wolno im marzyć. Więc też i wszystkim redaktorom tych pism bardzo zależy na każdym czytelniku i każdy z nich szczerze się trapi na wieść bądź o śmierci starego (stażem) prenumeratora, bądź o rezygnacji z prenumeraty. Gdy chodzi o Redakcję "K.T.-G.L.", nie jest inaczej. Głęboko więc ubolewamy na wiadomość, że Autor powyższego listu nie chce tej gazety dalej otrzymywać.

Ale przy tej okazji wobec tych Czytelników, którzy tę gazetę uważają od lat za swoją, czujemy się zobowiązani omówić pewne sprawy w liście p. J. Zajaca poruszone. Najpierw zwróćmy uwagę na sam fakt nadesłania nam takiego listu.

Redakcja nasza od pół roku jest zarzucana korespondencją na tematy z "Solidarnością" związane. I oto zaskakująca uwaga: Lwia część (może ok. 90%) tej korespondencji zarzuca nam stronnictwo podobnie jak to robi p. J. Z., ale w odwrotnym znaczeniu. Często wprost posadza nas o "miłość" do "Solidarności" żądając, byśmy ją zwalczyli jako oczywistego wroga Polski Ludowej. Mała tylko część korespondencji zarzuca nam to, co p. J. Z., a mianowicie "wrogość" do "Solidarności" jako całego ruchu związkowo-społecznego. A jakie jest wobec tego Związku nasze stanowisko naprawdę? Nie było i nie jest krańcowe. Jest tolerancyjne, bezstronne.

Nie jest bowiem prawdą, że cały ruch solidarnościowy w PRL bezkrytycznie uwielbiamy, lecz nie jest też prawdą, że go "w czambuł" potępiamy. Ruch ten był w Polsce potrzebny i dokonał dla jej dobra bardzo wiele dobrego. Przez kilka pierwszych miesięcy mógł się nie podobać chyba tylko garstce biurokratów, którym było bardzo wygodnie na wygrzanych stołkach. Dobrą robotę jednak prowadził dopóty tylko, dopóki górę w nim brali prości robotnicy. Skończyło się to jednak zbyt szybko. Oto mniej więcej w maju zeszłego roku górę poczęli brać w "Solidarności" radykalnie myślący intelektualści z "KOR"-u i "KPN"-u oraz studenci, których cel końcowy wcale się nie pokrywał z pierwotnymi celami Związku. Bardzo szybko udało się radykałom przekształcić "Solidarność" w wyraźną opozycję polityczną, sięgającą także po władzę w państwie.

(Dokończenie na stronie 7-mej)

PLANY PODZIAŁU KANADYJSKIEJ ARKTYKI

Administracyjnie Kanada dzieli się na 10 prowincji oraz na dwie dalsze jednostki bezpośrednio uzależnione od rządu federalnego, mianowicie na Jukon i na N.W.T. (Północno-Zachodnie Terytoria), określone krócej jako kanadyjska Arktyka. Gdy każda z prowincji posiada własny parlament (jednoizbowy) i rząd, Jukon i Arktyka otrzymały niewielki samorząd dopiero przed 3 laty. Uwidocznia się on w wybranym Zgromadzeniu Narodowym, kierowanym jednak przez "komisarza" przysłanego z Ottawy.

ARKTYKA TO COŚ SPECJALNEGO

Gdy Jukon swoim obszarem (ok. 540 tys. km. kwadratowych) i 38 tys. mieszkańców, przeważnie koloru białego (Europejczyków), niewiele odbiega od dziesięciu prowincji bardzo się różniących zarówno obszarem jak i zaludnieniem — to Arktyka stanowi coś w Kanadzie specjalnego. Jest pod względem obszaru (3.3 mln. km. kwadratowych) kolosem a pod względem ludności miniaturką mozaikową. Mieszka w Arktyce ostatnio zaledwie 47 tys. osób pochodzenia przeróżnego, większość jednak stanowią "Kanadianie pierwotni" tj. Indianie, Eskimosi oraz Metysi (mieszkańcy indiańsko-europejscy).

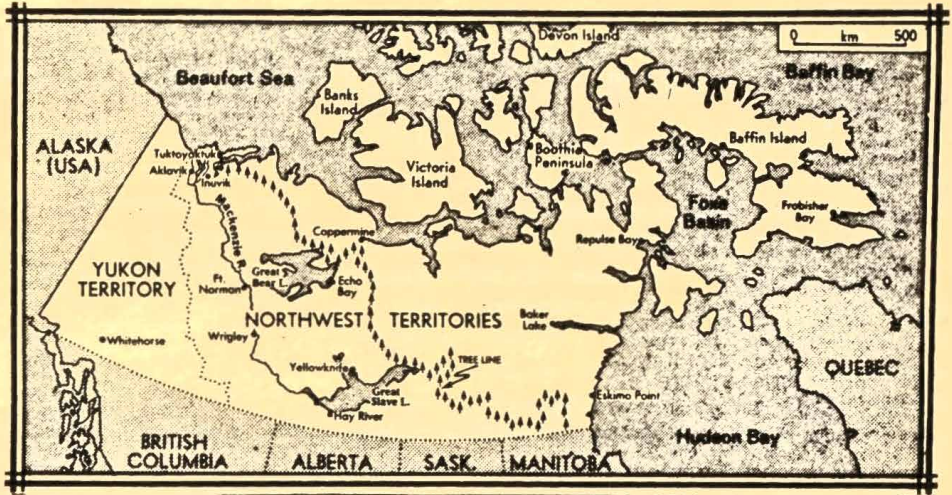
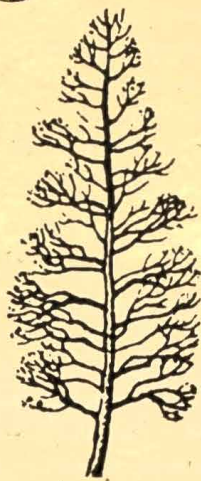
Celem ułatwienia tam prac administracyjnych, rząd federalny już w 1963 r. proponował podział Arktyki na dwie części. Zamierzał mianowicie oddzielić tereny wschodnie (stanowiące około sześć siódmych części całej Arktyki) zamieszkałe prawie jednolicie przez Eskimosów — od zachodnich, które graniczą z Jukonem a mają ludność mieszaną. (Najwięcej tam Indian i Metysów, ale jest też sporo Europejczyków). Propozycję tę tubylcy wówczas odrzucili, podejrzewając Ottawę o spisek polityczny. (Nieliczna i tak ludność pierwotna mogłaby utracić wszelki wpływ na decyzje rządu federalnego).

Ostatnio czyli po 20 blisko latach pomysł Ottawy odgrzali tubylcy już jako swój, ale po to, by móc zakosztować smaku znacznej autonomii.

PIERWSZA KONFERENCJA

W dniach od 20 do 22 stycznia b. r. odbyła się w stolicy Arktyki, Yellowknife, pierwsza konferencja 35 delegatów całej ludności, zorganizowana przez Komisję Konstytucyjną miejscowego Zgromadzenia Narodowego.

Najważniejszym osiągnięciem Konferencji było zaaprobowanie projektu przeprowadzenia w dniu 14 kwietnia b. r. plebiscytu wśród całej ludności Arktyki.



Na ukos białym kolorem oznaczonej Arktyki (N.W.T.) przechodzi "treeline" czyli linia znaczone drzewami. Oznacza projektowaną granicę podziału Arktyki na dwie bardzo nierówne części: na obszar wschodni zwany NUNAVUT (zamieszkały przeważnie przez ponad 16 tys. Eskimosów) i na obszar zachodni zwany DENEDEH (zamieszkały przez Indian, Metysów, Eskimosów i białych przybyszów).

na temat podziału terenów. Linia podziału szłaby mniej więcej tam, gdzie ją przewidywał plan federalny sprzed 19 lat. Powstałyby dwie nowe prowincje, z których jedna — wschodnia, granicząca z Atlantykiem, gdzie leży największe miasto wschodniej Arktyki, Frobisher Bay — nosiłaby nazwę NUNAVUT a druga — zachodnia, granicząca z Jukonem, miałaby nazwę DENEDEH. W pierwszej mieszka ponad 16 tys. (ok. 95% ludności) Eskimosów, 5 tys. białych, ok. 600 Indian i garść Metysów. W drugiej, zachodniej, mieszkają Indianie (ok. 9 tys. tylko), biali (aż ponad 14 tys.), Metysi (4,500) i Eskimosi (3 tys.).

Eskimosi z NUNAVUT mogą się nie martwić o przyszłość swojej "prowincji", ponieważ na tym obszarze stanowią znaczną większość (zwłaszcza w stosunku do osób koloru białego) i znani są ze skłonności do posiadania dużo dzieci. Inaczej jest z Indianami w DENEDEH. Jest ich tu mniej niż ludności białej, a przy tym ilość białych przybyszów stale i szybko wzrasta. Powodem są dwie możliwości rozwoju gospodarczego: bogate kopaliny oraz perspektywa wydobywania z Morza Beauforta ropy naftowej i gazu ziemnego. Stąd na Konferencji żywo dyskutowano na temat: Kto powinien głosować w plebiscycie. Gdy Eskimosi z NUNAVUT co do białych przybyszów stawiają wymóg zamieszkania tylko jeden rok — Indianie domagają się, by to zamieszkanie trwało przynajmniej lat dziesięć.

Na Konferencji upadł wniosek Metysów, aby najpierw (przed plebiscytem) zatwierdzić z rządem federalnym odwieczne roszczenia do ziemi, wód i terenów łowieckich. Stwierdzono też, iż dokładnych granic między obu nowymi prowincjami nie da się oznaczyć wcześniej niż pod koniec lat 1980-tych.

CO NA TO OTTAWA?

Ani ze wspomnianą Konferencją, ani z przygotowywanym plebiscytem nie ma nic wspólnego rząd fede-

ralny, chociaż od niego będzie zależało wykonanie woli głosujących. Wiadomo, że wynik plebiscytu nie będzie dla Ottawy przymusem — chyba moralnym tylko i politycznym.

Niemniej Ottawa z wielką uwagą śledzi wydarzenia co dopiero opisane, ponieważ mogą narobić jej sporo kłopotu. Z jednej bowiem strony musi się liczyć z opinią świata, bardzo ostatnio wyczulonego na "prześladowania" tubylców w USA i Australii, a z drugiej — liczy się z możliwością bezpośredniego wpływu na przyszłość terenów, które kryją w sobie ogromne bogactwa naturalne. Nie było by czymś dla całej Kanady korzystnym, gdyby powtórzyły się z Arktyką spory i walki, jakie od lat Ottawa musi staczać np. z bogatą w naftę prowincją Albertą.

Zbrojenia w USA

(Dokończenie ze strony 4-tej)

nej marynarki wojennej.

Przed kilku tygodniami wychodzący w Detroit dziennik "Free Press" zamieścił serię artykułów na temat amerykańskich zbrojeń. Nie były to zbyt wnikliwe artykuły, ale otworzyły okienko dyskusji na ten temat. A rewelacje w nich ujawnione były wprost fantastyczne. Dowiedzieliśmy się np. o samolotach, które ostrzeliwując "przeciwnika" wyrzucają 54 tys. dol. amunicji na minutę. Ile więc milionów dolarów marnuje się podczas ćwiczeń z tym samolotem na poligonach w Nevadzie? Jeden samolot myśliwski w USA kosztuje obecnie od 4 do 30 mln. dol. Czy jest to rozsądne? Czy potrzebne? Czy nie powoduje inflacji, bezrobocia, deficytu? Ale o tym napiszemy w przyszłości.

Uprzedzenie czujemy zazwyczaj do tych, którzy nas wyprzedzają.

Obserwacje uczestnika obrad KK "Solidarności" w Gdańsku

Niewiele jest relacji z obrad KK (Krajowej Komisji) "Solidarności" w Gdańsku, jakie miały miejsce w dniach 11 i 12 grudnia ub. r. Przeszkodziło w ich opublikowaniu wprowadzenie stanu wojennego. Z drugiej jednak strony wiadomo, że stanu nadzwyczajnego chyba by nie było, gdyby nie uchwały podjęte na tej sesji KK. Zatwierdziły bowiem główne postanowienia narady w Radomiu z 3 i 4 grudnia ub. r., które wyraźnie mówiły o potrzebie "konfrontacji" czyli walki z władzami poprzez całodzienny strajk, o przeprowadzeniu plebiscytu co do systemu politycznego w PRL i o utworzeniu "Tymczasowego Rządu".

Pamiętamy, że zachodnia prasa treść uchwał gdańskich przekazać zdążyła w dniu 13 grudnia, lecz nie podała obszerniejszych reportaży, zajmując się wyłącznie omawianiem stanu wojennego. Prasa w Polsce natomiast została na okres kilku tygodni zamknięta i dopiero ostatnio funkcjonuje prawie normalnie. Ona to podała dopiero ostatnio kilka szczegółów ze wspomnianego zjazdu w Gdańsku.

Poniżej przekazujemy fragmenty reportażu z Gdańska, pióra M. Rybczyńskiego, który na zjeździe tym o sobiście był. Opublikował go we wrocławskim czasopiśmie "Monitor Polski".

* * *

"Na forum KK (podczas gdańskich obrad) Jacek

Kuroń przedstawił program przejęcia władzy w państwie przez liderów "Solidarności". Program tak dokładny, że przewidywał nawet udzielenie przez Związek zawodowy gwarancji dla naszych sojuszy i umów międzynarodowych. Poparł go Karol Modzelewski, Jan Rolewski, Andrzej Rozpłochowski, Marian Jurczyk i jeszcze kilku mniej znanych działaczy zasiadających we władzach organizacji.

Poparł go także Andrzej Gwiazda, chociaż nie krył swego niezadowolenia, że "Solidarność" zajmuje się tym dopiero teraz, a powinna już pół roku temu.

W rezultacie Komisja Krajowa przytaczającą większość głosów zatwierdziła scenariusz zdobycia władzy.

Nie zaliczany bynajmniej do liberatów wrocławianin Władysław Frysiniuk powiedział o nim w dyskusji, że stawia Partię przed następującą alternatywą: 'Albo staniecie do walki z nami i my wam dopieprzymy, albo stchórzycie i wtedy też wam przypieprzymy'. Uznał, że 'to jest za twarde', chociaż 'w głębi duszy ja się z tym wszystkim zgadzam'. Głosował jednak przeciwko.

Rozwinięcie (stanowiska radomskiego) polegało na precyzyjnym ustaleniu wszelkich możliwości i kontroponie władz, aż do utworzenia rządu tymczasowego zaproponowanego przez "Solidarność", bądź wskazane przez nią "siły społeczne".

Przedstawiono nawet skład owego rządu, który na razie miałby być tylko Społeczną Radą Gospodarki Narodowej. Lista składała się z 24 nazwisk. W kuluarach mówiło się, że na "premiera" jest desygnowany Stefan Kurowski.

Działacze wołali, aby 'stłamsić partię', a mniej radykalni, aby 'partia przyszła do nas na kolanach'. To samo dotyczyło ZSL i SD, chociaż w obronie ludowców wystąpił Jan Kuśaj twierdząc, że 'oni nie wszyscy są tacy źli, więc nie należy ich potępiać w czambuł'.

Wszystko to działo się w sobotnie popołudnie i wieczór (wcześniejsza dyskusja miała spokojny, a nawet monotony charakter).

Obserwowałem Lecha Wałęsę. Był zdenerwowany. Najpierw w kuluarach powiedział, że 'to trzeba przeciąć', później, za stołem prezydalnym, odgrywał pantomimę, aż wreszcie nie wytrzymał i krzyknął: 'Ludzie, co wyście jedli na obiad, że tak p...'. 'Sala jednak dalej robiła swoje, a Modzelewski i Kuroń byli w coraz lepszych nastrojach.

Gdy przyszło do głosowania, Wałęsa nie był ani za, ani przeciw, ani się nie wstrzymał. Nabijał fajkę.

Rano obudziłem się w hotelu i — może to zabrzmieć cynicznie — bez specjalnego zdziwienia dowiedziałem się z radia, że został wprowadzony stan wojenny na obszarze całego kraju".

Kto nie jest "obiektywny"?

(Dokończenie ze strony 2-giej)

wie najwyższą. Od tego czasu przestała "Solidarność" być organizacją robotników a stała się zbyt łatwym i bardzo groźnym narzędziem kiepskich polityków. I do nich właśnie pasuje pytanie postawione naszej Redakcji przez p. J. Z. "Kto stoi za waszymi plecami i w czym ręku jesteście instrumentem?"

Raczej niepoważnie więc brzmi zarzut p. J. Z. pod naszym adresem, iż "Solidarność" uważamy za swojego "przeciwnika". Ostatecznie jesteśmy obywatelami Kanady a nie Polski. Na wydarzenia w Kraju Starym patrzymy spokojniej niż ta emigracja, która ciągle jeszcze "nie rozpakowała walizek", śniąc ciągle o powrocie i o zaprowadzeniu w PRL własnych porządków — rękami także tamtejszych radykałów. Gdy nas szczerze w takich sytuacjach jak obecnie wydarzenia w Polsce martwią, to zależy nam przede wszystkim na tym, aby ONA NIE ZGINEŁA. Bo mogłaby przepaść, gdyby ster jej rządów — w dzisiejszym układzie geopolitycznym Europy — przechwycili ci, których stan wojenny osadził w ośrodkach internowania.

Poza tym p. J. Z. bardzo daleko od realizmu odbiega wierząc, że "Solidarność" reprezentuje cały Kraj ("jest to zjednoczony naród"). Nie reprezentowała bowiem nawet całego świata robotniczego Polski, odkąd się zajęła niemal wyłącznie polityką — nawet na skalę światową.

* * *

Bardzo kontrowersyjną sprawą w całym świecie jest ocena wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Dla ludzi pokroju premiera Kanady (P. Trudeau), kanclerza RFN (H. Schmidta) czy kanclerza Austrii (Brunona Kreisky'ego) jest to "zło konieczne" lub też "mniejsze zło". Podobnie oceniamy ten fakt w Redakcji "K.T.-G.L.", co wyraziliśmy w numerze gazety z 16 stycznia. W opinii tej zawiera się nie jakieś "usprawiedliwienie, wybielanie, popieranie" — jak chce myśleć p. J. Z. — lecz racjonalne, spokojne i bezstronne uzasadnienie.

Dla ludzi natomiast pokroju prezydenta USA (R. Reagana), lidera opozycji w Kanadzie (J. Clark'a) czy opozycyjnych partii w RFN i Austrii — stan wojenny to niesłychana "zbrodnia" krzycząca o pomstę, jeśli nie do nieba, to do wszechświatowej opinii. Z tym jednak, że opinia ta powinna w międzyczasie zapomnieć o stanie wojennym w Salvadorze, Turcji czy nawet Irlandii Północnej, bo tam jest uzasadniony, bo tam ma cele szlachetne.

Do tej grupy oburzonych zalicza się p. J. Z. i mu wolno do niej należeć. Lecz nikomu nie wolno z czystym sumieniem głosić, że ludzie w Polsce odpowiedzialni za stan wojenny, to "Targowiczanie". Chyba, że ktoś bardzo dawno uczył się historii Polski i zapomniał, jak to z tą Targowicą było. A było tak, iż w 1792 r. Targowiczanie do spacyfikowania Polski sprowadzili obce wojska, a dzisiejszy rząd wprowadził polskich żołnierzy na ulice miast, by takiej pacyfikacji zapobiec! Czy nie zasługują na potępienie w historii solidarnościowcy ci, którzy prowokowali właśnie wschodniego sąsiada? Przecież wołali, by ich Rodacy — zamiast rozsądnie się zachować — ginęli "na stojąco", lecz sami przeornie uciekali za granicę!

* * *

Z kolei omówmy źródła, z jakich czerpiemy wiadomości podawane w gazecie.

Na wstępie nasza zasada: Wiadomości nie fabrykujemy nawet najmniejszej. Przy każdej informacji podajemy jej źródło. Ale oto zdaniem p. J. Z. — źródła nasze nie zasługują na zaufanie. Są bowiem "znane z kłamstw, przekręcania faktów i obrzucania błotem przeciwnika". Wielka szkoda, że Autor listu nie podał bodaj kilku przykładów tak przewrotnej taktyki. Nie jesteśmy przecież świadomi, o co mu chodzi konkretnie. Nie pofatygował się też zacytować chociaż jednego z artykułów, w które "może tylko głupi u wierzyć". A szkoda, bo można by i na ten temat porozmawiać.

Czytelnikom naszym wyjaśniamy, że materiały o Polsce chcemy mieć przede wszystkim z Polski, ponieważ "Kronika" jest gazetą polonijną — dla Rodaków z Polski. Są to komunikaty Polskiej Agencji Prasowej i liczne czasopisma (kilka dzienników, tygodniki, miesięczniki, kwartalniki). Gdy więc chodzi o jakieś wydarzenie w Polsce — najpierw chcemy o nim wiedzieć z wyżej podanych źródeł a nie z "Radia Wolna Europa" czy z amerykańskiej UPI. Jak do tychczas, na "kłamstwie, przekręcaniu faktów i obrzucaniu błotem przeciwnika" nie złałaliśmy źródeł z PRL. Zaledwie możemy je czasem posądzić o nadmierną ostrożność i skłonność do "dyskrekcji", bądź też do pomijania faktów zbędnym milczeniem. Tego rodzaju ostrożność pracy dziennikarskiej nie pomaga. — Przynajmniej tutaj, na Zachodzie. Owszem, pracę tę utrudnia w tym znaczeniu, że dla materialnego zysku prasa zachodnia "dośpiwuje sobie" sama to, czego jej brak. Piszemy sensacyjnie ujęte plotki, kłamstwa, przekręca fakty, nie gardząc też obrzucaniem "przeciwnika" (polskiego rządu) nawet "błotem" oszczerstw.

Stąd tak się złożyło, że "K.T.-G.L." ni razu nie musiała się wstydić za podane informacje np. z okresu tuż po 13 grudnia ub. roku, gdy prasa polonijna, dzisiejszej Polsce wroga, pisała wierutne zmyślenia np. o setkach zabitych, tysiącach rannych, o buntach żołnierzy, biciu księży, prześladowaniu Żydów, wydawaniu wyroków śmierci itp. Ostatnio np. (w dniu 22 stycznia) rozniosło pewne radio polonijne w Toronto wieść złowrogą: Oto sąd wojenny skazał ośmiu solidarnościowców na karę śmierci. Plotka chwyciła. I trzyma się wśród tutejszej Polonii mocno nadal, mimo że ta sama plotkarska rozgłośnia już ją odwołała — bez większego teraz "huku".

Fabrykowaniem plotek na Zachodzie trudnią się nawet niektóre rządy. Przykładem Waszyngton. Przekreślił 20 stycznia treść gratulacyjnej depeszy od papieża, by wynikało, że Watykan pochwala

MASZ BLISKICH W POLSCE?

PRZECZYTAJ UWAŻNIE PONIŻSZE INFORMACJE:

- dnia 13-go stycznia b. r. wznowiona została łączność telexowa między Pekao-Toronto a Bankiem Pekao, S.A. w Warszawie,
- za niewielką dodatkową opłatą można nadać zlecenie telexem, co przyspiesza termin dostawy,
- paczki wysyłane są do Klientów w ciągu 10-ciu dni, licząc od chwili otrzymania zlecenia w Banku Pekao w Warszawie,
- w większych miastach w Polsce uruchomiono specjalne punkty odbioru paczek Pekao,
- na okres przejściowy ograniczono wypłaty z rachunków walutowych. Tylko przy wyjazdach za granicę można podjąć kwotę walut obcych w równowartości US \$400 — niezależnie od środków niezbędnych na opłacenie podróży. Ograniczenia powyższe będą całkowicie wycofane po ustabilizowaniu obecnej sytuacji,
- w międzyczasie posiadacze środków na kontach walutowych zamiast efektywnych dolarów mogą podjąć ze swego konta — bez jakichkolwiek ograniczeń aż do wysokości salda — Bony Pekao, za które można nabyć różne towary w sklepach Pewexu,
- ponadto mogą zamawiać w Oddziałach lub Ekspozyturach Banku Pekao w Polsce specjalne paczki z najbardziej pożądanymi artykułami. Dla przykładu podajemy zestaw i cenę dwu paczek:

Nr. 1 Cena US \$20.00 SZYNKA — 4 puszki Waga obu paczek po 3.6 kg.	Nr. 2 Cena US \$19.00 SZYNKA — 2 puszki MASŁO — 2 puszki, SMALEC — 1 puszka
--	---

- zlecenia "Cash" są w okresie przejściowym zapisywane na oprocentowany rachunek walutowy lub wypłacane w formie Bonów Pekao,
- wszystkie "zlecenia specyfikowane" (samochody, maszyny rolnicze, materiały budowlane i inne artykuły wybrane przez nadawcę z cennika Pekao) dostarczane są do odbiorcy bez jakichkolwiek ograniczeń,
- zlecenia "do wyboru" (Bony Pekao) dostarczane są również bez ograniczeń,
- zlecenia pilne (za niewielką dodatkową opłatą) nadawane są telexem do Banku Pekao, S.A. w Warszawie w tym samym dniu, kiedy zlecenie zostało przyjęte w biurze Pekao w Toronto. Pozostałe zlecenia z terenu całej Kanady wysyłane są do Polski dwa razy w tygodniu samolotem linii lotniczych "LOT".

Uprawniony "Dealer" lub personel biura Pekao w Toronto
udzieli bliższych informacji i doradzi życzliwie w wyborze zlecenia.

PEKAO TRADING COMPANY (CANADA) LTD.

80 Richmond St. West, Suite 905 — Toronto, Ontario M5H 2A4

Telefon (416) 363-7707 lub 363-7636

PONAD 25 LAT SŁUŻYMY POLONII W KANADZIE

la gospodarcze sankcje na Polskę nałożone. Wprawdzie przekreślenie odwołano, lecz tylko w telewizji. W prasie USA odwołania nie było. Czy takie "przekreślenie faktów" zauważył p. J. Z.?

* * *

Na koniec omówmy problem "obiektywności" w naszej gazecie, jako że zdaniem p. J. Z. "Kronika" robi wrażenie, że "sprawy nie są przedstawione obiektywnie" czyli bezstronnie.

Już w pierwszym zdaniu należy stwierdzić, że p. J. Z. polecił skreślić swoje nazwisko z listy naszych prenumeratorów właśnie dlatego, że nie lubi bezstronności. Uzasadniamy to dwoma racjami: a) Gdyby był bezstronny, wykazałby nam na przykładach, że błądzimy w tym lub tamtym przypadku i doradziłby, co dalej i jak pisać np. o stanie wojennym w Polsce, by nikogo nie urazić. b) Gdyby był bezstronny, zamiłowany w obiektywności — chciałby nadal czytać naszą gazetę po to, by konfrontować, porównywać nasze informacje z wiadomościami podawanymi w innych gazetach. Tak bowiem postępuje wielu naszych Czytelników krytycznie do nas nastawionych. Jest więc p. J. Z. do naszej gazety uprzedzony i to chyba nie z powodu "wybielania" przez "K.T.-G.L." władz PRL w związku ze stanem wojennym. Podejrzewamy, że mimo wyznania, jakoby ongiś miał "sympatię do Władzy Ludowej", zawsze był jej wrogiem, ponieważ nigdy go nie było stać na bez-

stronność w jej ocenie.

Gdy mowa o bezstronności, warto się zastanowić, czy jest ona w ogóle możliwa w dziedzinach takich jak miłość rodzinna, religia, patriotyzm, polityka. Nam się wydaje, że jest możliwa, lecz jej praktykowanie wymaga dużej kultury osobistej, umiejętności logicznego myślenia i przede wszystkim silnej woli, by się nie dać ponieść uczuciom. To wszystko jednak wymaga z kolei ogromnego wysiłku umysłowego i psychicznego, a mało komu chce się aż tak wysilać. Gdy chodzi o "Kronikę" — nader często otrzymujemy od Czytelników sygnały, że gazeta podoba się przede wszystkim dlatego, że jest na ogół bezstronna względnie — "mniej stronnica" niż wszystkie gazety polonijne na tym kontynencie razem wzięte.

I ten fakt — jak przypuszczam — stać się może powodem tego, że Czytelnicy pokroju p. J. Z. od nas odpadają. Mówi się w takim wypadku ze smutkiem "trudno" i pracuje się dalej — w myśl zasady starożytnych filozofów: "Przyjacielem miłym jest mi Plato, lecz miłszym — prawda".

Ofiarą tej zasady padł premier Kanady, P. E. Trudeau. Mówiąc o stanie wojennym w PRL podkreślił, iż w tej sprawie chce być "bezstronny", jak bezstronny jest wobec takiegoż stanu w Irlandii Płn. i w Turcji. Lecz właśnie tym wywołał największe oburzenie. Winien być stronnicy i za to samo jednych chwalić, innych ganić.

NAPIĘTE STOSUNKI USA – POLSKA

GNIEW PREZYDENTA NA WARSZAWĘ

Podczas prezydenckiej kampanii wyborczej w 1980 r. Ronald Reagan nie wypowiadał się na temat Polski. Utrzymywano w Warszawie, że Polski nie zna i jej spraw się boi.

Również przez cały rok od wygranej w wyborach Biały Dom był umiarkowany w swoich ocenach. Powtarzano jedynie ogólne sformułowania o niezmienności amerykańskiej polityki wobec Polski.

*

*

*

W OKRESIE ZIMNEJ WOJNY

Nie przecinano tych więzów i tych kontaktów, które zapoczątkował jesienią 1956 roku inny prezydent Republikanów, mianowicie Dwight D. Eisenhower. Mam tu na myśli przede wszystkim dostawę ziarna.

Eisenhower zresztą ze wszystkich amerykańskich prezydentów najlepiej znał miejsce Polski w koalicji antyhitlerowskiej, jak również cenę jaką naród polski zapłacił za wygraną. Był w Warszawie tuż po wojnie, wspinał się na hałdy gruzu, które kiedyś były Starym Miastem.

Okres zimnej wojny zamroził prawie wszystko pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi. Przywracanie w miarę normalnych, a później dobrych stosunków, zajęło półtora dziesięciolecia.

W NOWYM KLIMACIE POLITYCZNYM

Dopiero na początku lat siedemdziesiątych, udało się, dzięki wysiłkom obu państw, stworzyć kształt stosunków, które pokazywały skalę możliwości, jakie stwarza pokojowe współistnienie i nowy klimat w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

Zmiany były widoczne przede wszystkim w stosunkach gospodarczych, w umowach kooperacyjnych, w przepływie najnowszych technologii. Nie było rzecz jasna przypadkiem, że w tym samym czasie dialog strategiczny między obu wielkimi mocarstwami przyniósł swe pierwsze wyniki.

Wtedy też Stany Zjednoczone zaakceptowały w stosunkach ze Związkiem Radzieckim zasadę równości sił i prawa do równego bezpieczeństwa. Zasadę, która dowodziła realizmu w ocenie układu sił. Wynikała ona z poczucia wspólnej odpowiedzialności za losy pokoju.

Nie pora tu na rekapitulację stosunków między Wschodem i Zachodem, na przypomnienie Helsinek czy Władawostoku lub Wiednia.

NARZĘDZIE W ANTYSOWIECKIEJ PROPAGANDZIE

Faktem jest, że od co najmniej dwóch lat trwa zastój w stosunkach między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. Nie brakowało inicjatyw, propozycji, nowych myśli. Jeśli pochodziły z Moskwy, wówczas nie trafiały na ludzi skłonnych do rozważnego słuchania w Waszyngtonie.

Od roku przynajmniej kryzys polski wykorzystywany był do blokowania postępu w stosunkach między dwoma wielkimi mocarstwami. Był to może nie tyle kryzys polski, co jeden z wariantów jego rozwiązania.

Stany Zjednoczone, a ściślej rząd Ronalda Reagana, nastawiał się na "możliwość interwencji z zewnątrz". Być może powodował się tu własnymi dziejami, w których nie brak przykładów rozwiązywania cudzych kryzysów przy użyciu "marines".

Ale odnosiło się też wrażenie, że ten właśnie wariant obcej interwencji w sprawy polskie, stanowił doskonałe usprawiedliwienie dla bezczynności w sprawach polskich. Jeśli jeszcze w ostatnich miesiącach rządów Jimmy Cartera udało się zapewnić kontynuację kredytowych zakupów zbożowych, to kolejne rozmowy prowadzone przez rząd polski z obecną administracją nie

przynosiły spodziewanych wyników.

Jeszcze na początku grudnia 1981 roku, podczas polsko-amerykańskich rozmów gospodarczych, wyszło na jaw, że Biały Dom nie ma zamiaru reagowania w sposób życzliwy na potrzeby Polski. Nie było nie tylko programu. Nie było nawet gestów, które można by jakoś sprzedać, jako dowody dobrej woli.

W scenariuszach, jakie rozpatrywano, nadal najczęściej uwagi poświęcano obcej interwencji w Polsce. Byłaby ona z punktu widzenia globalnych, imperialnych interesów Stanów Zjednoczonych rozwiązaniem pod wieloma względami korzystnym.

Zamroziłaby sytuację polityczną w Europie, przekreśliłaby rokowania rozbrojeniowe, usprawiedliwiłaby dobrojenie Paktu Atlantycznego i zaostreżenie rygorów wewnątrz sojuszu. Gwarantowałaby poparcie dla największych nawet żądań Pentagonu. Stworzyłaby ognisko militarnych i politycznych napięć, które pozbawiłoby Układ Warszawski swobody ruchów. Jednym słowem — nie można by było kwestionować zimnowojennych ocen i racji Ronalda Reagana.

WIELKIE DLA REAGANA ZASKOCZENIE

Stało się inaczej. Waszyngton był zaskoczony. Wynikało to również z pierwszych reakcji. Dopiero po kilku dniach zdecydowano, żeby gniew prezydenta skierować na Polaków.

Ronald Reagan, który nie miał przez cały rok czasu i energii, aby zajmować się problemami polskimi, w nowej sytuacji wypowiadał się na temat Polski nieomal codziennie. Ton i treść wszystkich oświadczeń Białego Domu dowodzą, że celem jest wywołanie trudności ekonomicznych dla rządu, które, rzecz jasna, muszą uderzyć w naród. I cel ten z pewnością zostanie osiągnięty.

Każda polska rodzina zauważy to na swoim stole. Mało jest mięsa, będzie go jeszcze mniej, z powodu drastycznego zmniejszenia hodowli drobiu. Brakowało ryb atlantyckich, zabraknie ich nieomal zupełnie.

Nie wyrówna tego pomoc Kościoła, organizacji charytatywnych, ludzi dobrej woli, którą Polska ceni sobie ogromnie.

Natomiast postawa rządu amerykańskiego dowodzi, że od 13 grudnia 1981 roku wszystko nagle ułożyło się prezydentowi w spójną całość.

Nie chodzi tu o poziom życia czy cierpień 36 milionów Polaków. Polska stała się elementem w globalnej rozgrywce Stanów Zjednoczonych. A jaka ona jest, nie trzeba tłumaczyć.

Krótkowzroczność tej rozgrywki jest oczywista. Dla doraźnych, antykomunistycznych korzyści, gotów jest Reagan ryzykować dorobek dziesięcioleci normalnych stosunków między Polakami i Amerykanami, między rządami obu krajów. Uważa, że im gorzej w Polsce, tym lepiej dla Ameryki.

Polska ma swoje miejsce w Europie, ma swoje miejsce w sojuszach, ma sojusznicze gwarancje dla swoich granic. Nie może być normalnej sytuacji w Europie bez aktywnego udziału Polski w tym, co się na europejskim kontynencie dzieje.

Zbudowanie kordonu sanitarnego wokół Polski, o czymś takim zdaje się marzyć Biały Dom, nie powie gdzie się.

Zbuntowanie sojuszników Ameryki przeciw obecnemu rządowi polskiemu również nie okazało się tak łatwą, jak się Reaganowi wydawało. Bo prezydent wielkiego mocarstwa nie może stosować innej miary do spraw polskich, a innej na przykład do spraw tureckich. A jeśli odważy się to czynić, wówczas musi zdawać sobie sprawę z tego, jak wielkie jest ryzyko historycznej pomyłki.

Chcemy nadal dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Co więcej, wierzymy, że są one nadal potrzebne obu krajom.

KAROL SZYNDZIELORZ,
("Życie Warszawy")

LIST DO REDAKCJI

POLONIJNI HIPOKRYCI W USA

Drogi Redaktorze:

Przyczyną pośrednią obecnego kryzysu w Polsce była częściowo ta nieliczna w USA mniejszość, która opanowała polonijną prasę i nadal ma wpływ zarówno na takie organizacje jak np. Kongres Polonii Amerykańskiej (KPK) jak i na ucziwe, lecz krótkowzroczne osoby, które od zakończenia drugiej wojny światowej wzywały do zerwania wszelkich kontaktów z Krajem Ojczystym. "Solidarność" powstała na gruncie trudności ekonomicznych, braków artykułów żywnościowych i podstawowych rzeczy do życia niezbędnych.

Tak zwana inteligencja polonijna, kulturowa "szlachta" silnie się opierała jakimkolwiek więzom ze swoim krajem urodzenia. Na zjazdach Kongresu Polonii Amerykańskiej całkowicie bojkotowała istniejące kontakty Ameryki z Polską. Domagała się, by żaden działacz KPK nie odwiedzał Polski — pod groźbą wypędzenia z tej organizacji. Gwałtownie krytykowała Fundację Kościuszkowską za podtrzymywanie między obu państwami wymiany programów kulturowych i studenckich. W rzeczywistości ta inteligencja buduje amerykańską żelazną kurtynę.

Jakieś ćwierć wieku temu prezydent Eisenhower zapoczątkował "Program Ludzie ku Ludziom" w tym celu, byśmy jako Amerykanie mogli się sami zorientować, co się dzieje w rozmaitych krajach. Lecz oto nadchodzą z kilku stron wieści, że wzywa się ostatnio np. do bojkotowania wybitnego, polskiego Zespołu Pieśni i Tańca "Mazowsze". To w ogóle nie ma żadnego sensu.

Kilku twardogłowych emigrantów, przybyłych do USA po II wojnie światowej, nie reprezentuje naprawdę ani nie przemawia w imieniu milczącej większości polonijnej. Tysiące i tysiące Amerykanów polskiego pochodzenia, odwiedzających Polskę od 1956 roku, przekonali się, że to, co pisze prasa polonijna, nie jest prawdą, że ich krewni nie są komunistami, że 95% Polaków jest rzym.-katolikami i że komunizm i

Kościół nie mieszają się, jak się nie miesza oliwa z wodą.

Kiedyś Amerykanie Polsce przeciwni wołali: "Nie kupujcie polskiej szynki!" Odpowiadano im: A odkąd to świnię do polityki się miesza? Wielu z nas pamięta, jak to niektóre gazety polonijne w USA były z jednej strony za bojkotowaniem np. wyjazdów do Polski czy wymiany z nią kulturowej i studenckiej a z drugiej — na tych samych stronicach umieszczały płacone przez polski rząd ogłoszenia biur podróży o wycieczkach do Polski czy wysyłce przez PeKaO paczek, dolarów, szynki lub wódki.

Co za hipokryzja! Przypomina powiedzenie "pecunia non olet" (pieniądz tj. opłata za używanie miejskich ustępów w starożytnym Rzymie — nie śmierdzi). Jest też taki na ten temat wierszyk: "Friends are foes and foes are friends, as they mar and tend their ends, few discern where profit tends". (Przyjaciele są wrogami — wrogowie są przyjaciółmi — w zależności od tego, czy ich zamiary się krzyżują, czy też wzajemnie pokrywają — byleby zysk wzrastał).

Na dłuższą metę brak żywności i towarów stanowi nieszczęście dla większości biednych w Polsce ludzi. Stąd powstała tam "Solidarność" i stawała się coraz silniejsza, aż do wojskowego wstrząsu, narzuconego przez dyktatorów z Rosji.

Joseph Alecks, Boston, Mass.

OD REDAKCJI

Powyższą korespondencję nadesłał Autor w języku angielskim. Publikujemy ją w swoim tłumaczeniu przy wysiłku, by oddawało myśl oryginału możliwie najwierniej i najjaśniej.

Przy okazji uważamy za konieczne dodać, że według ogólnie panującej zasady prasowej — redakcje nie odpowiadają za treść korespondencji a jej umieszczenie (Dokończenie na stronie 8-mej)



Joe McCarthy (zm. w 1957 r.) — Od 1950 r. — jako senator z ramienia Republikanów — wykrywał przez 5 lat "antyamerykańską" działalność obywateli USA, posądzanych o "prokominizm". Ostatnio jego sympatycy stawiają mu pomniki i nazywają "prawdziwym Amerykaninem".

BONY — NAJLEPSZA I NAJSZYBSZA POMOC BLISKIM W POLSCE

Za Bony odbiorca z a k u p i artykuły pierwszej potrzeby (mięso, tłuszcze) lub s p r z e d a korzystnie Bony, które są niezwykle pożądane.

Oprócz Bonów nadawca może wysłać wszystkie artykuły wymienione w Cenniku Pekao: PACZKI ŻYWNOŚCIOWE z EKSPRESOWĄ DOSTAWĄ,

• Samochody • Ciągniki • Sprzęt rolniczy i inne.

LISTY DO REDAKCJI

Nieuzasadniony zarzut

Rodacy!

Aż mi się wierzyć nie chce, że mój list z dnia 2 grudnia 1981 r., pod tytułem "Niestusznna Obawa" nie nadawał się do Waszej prasy.

Czytałem Waszą prasę, ("Głos Ludowy", jeszcze nie połączony z "Kroniką") od 1946 roku, kiedy stanąłem na ziemi amerykańskiej. Czytałem także wiele pism polonijnych opozycyjnych Waszej Tygodniówce a także do Polski Ludowej. W późniejszym czasie stwierdziłem, że Wasze pismo więcej pisało prawdy o Polsce niż inne polsko-języczne. Poznałem to będąc osobiście w Polsce. Dlatego zostałem Waszym czytelnikiem i proponowałem to innym, za co spotykały mnie nie raz pewne przykrości, choć tym się nie przejmowałem. Od czasu do czasu pisałem do Waszej Tygodniówki w obronie spraw polskich. Także w miarę możliwości popierałem finansowo chociaż skromnie (...).

W dniu 14 listopada 1981 r., w "K.T.-G.L." został umieszczony artykuł krytykujący najpierw rząd Polski Ludowej, że dopuścił do zorganizowania Unii a następnie także katolickie duchowieństwo, jako obce narodowi polskiemu (...).

Jak zwykle, stanąłem w obronie Polski. Pisząc do "K.T.-G.L." skrytykowałem ten prosowiecki artykuł (...). Dopuszczenie w Polsce Ludowej do zorganizowania Unii przez Lecha Wałęsę... uważałem za bardzo rozsądne pociągnięcie polityczne. Wiemy z przeszłości, jak tragiczny los spotkał Naród Polski, gdy (jeszcze przed wojną) Polską rządziła tylko jedna mała grupka ludzi jak swoim prywatnym podwórkiem, a cały naród miał usta zamknięte przez cenzurę — gdzie w samym zarodku zwalczane były wszelkie strajki. Przykładem Unia Chłopska. Jej-leader, Wincenty Witos został aresztowany wraz z innymi i wysłany do Berezki Kartuskiej chociaż wtedy (...) nad granicą Polski nie stały sowieckie pancerne dywizje — zmuszając do trzymania się sowieckiej dyktatury.

Byłem w przekonaniu, że obecnie "K.T.-G.L." zmienił swój kierunek polityczny, jaki miał w 1939 i w 1940 do 22 czerwca 1941 roku i naprawdę dba o Polskę, a nie o Sowietów.

Przedstawiam dowód. Gdy 1 września 1939 r. Hitler napadł na Polskę to "Głos Ludowy" był przeciwny jakiegokolwiek pomocy dla Polski. I kiedy nazistowskie lotnictwo bombardowało polskie bezbronne miasta i wsie, zabijając cywilną ludność, to "Głos Ludowy" pisał w tym czasie o podobnej treści: "To jest sprawa europejska i Ameryka nie powinna wtrącać się do spraw w Europie". Lecz gdy 22 czerwca 1941 roku Hitler napadł na Sowietów, to "Głos Ludowy" zmienił swoje zdanie stając się wielkim zwolennikiem pomocy amerykańskiej w wojnie przeciwko Hitlerowi.

Naprawdę w to nie wierzyłem, gdyż w tym czasie jeszcze mnie tu nie było. Lecz po moim przybyciu pod naciskiem opozycyjnej prasy, "Głos Ludowy" do tego się przyznał, podając usprawiedliwiające argumenty, które w mojej opinii wcale nie usprawiedliwiły tego postępowania.

W obecnym czasie 14 listopada 1981 r. na szpaltach "K.T.-G.L." nie zabrakło miejsca na umieszczenie pro-sowieckiego artykułu pana S. Blake'a z Warren. Ale na mój list w obronie Polski i duchowieństwa zabrakło miejsca. (...).

O ile Redakcja nie zamierza umieścić mojego poprzedniego listu, to jako protest proszę o skreślenie mnie z listy abonentów, chociaż zapłacone mam do sierpnia.

Nie dziwię się dlaczego dzisiaj upada polsko-języczna prasa, gdyż w żadnej czytelnik nie może wyrazić swojej osobistej opinii. W przeciwieństwie do anglo-języcznej, gdzie prasa umieszcza zapatrywanie czytelników o różnych poglądach politycznych i religijnych, nawet ateistów. (...) Pisząc ten ostatni list wiem, że tamten jak i ten pójdą do kosza. Jednak życzę Wam, Rodacy, abyście zmienili swoje poglądy i przyjmowali listy wszystkich czytelników o różnych zapatrywaniach.

John Czasnojc, Largo, Floryda

OD REDAKCJI

W zasadzie, wolno by nam było na powyższą korespondencję odpowiedzieć listem tylko prywatnym. Możliwie wówczas łatwiej by było przekonać jej Autora, w czym nie ma racji, przeprosić za niepopołnione winy i wybiłgać dalsze pozostanie na liście naszych prenumeratorów. Jak już zaznaczyliśmy w "K.T.-G.L." z 6 lutego (w odpowiedzi na list p. J. Zająca z Syracuse, N. Y.) — bardzo nam zależy na każdym czytelniku, zwłaszcza na takim, jak pan John Czasnojc, znanym od lat i wypróbowanym przyjacieliu postępowej, propolskiej prasy polonijnej. Jednakże postanowiliśmy panu J. Cz. odpowiedzieć publicznie. Powodem jest to, że poruszone przezeń problemy mają charakter bardziej ogólny, niż można by przypuszczać.

Chodzi przede wszystkim o publikowanie na łamach naszej gazety wszystkich bez wyjątku korespondencji. Czytelników, a więc także Czytelniczek "o różnych zapatrywaniach" — jak pisze p. J. Cz. Chodzi chyba o poglądy sprzeczne z linią naszej gazety polityczną, wyznaniową i w ogóle — społeczną.

W związku z tym postawmy sobie pytanie: Czy "K.T.-G.L." stosuje tego rodzaju dyskryminację? Czy zarzut p. J. Cz. jest uzasadniony? Odpowiadamy: Absolutnie nie! To, czy ta odpowiedź jest prawdziwa — niech świadczy nasza gazeta. Świadectwem oczywistym jest np. list p. J. Zająca, wspomniany wyżej. Lecz takich listów możemy przytoczyć mnóstwo. Nie publikujemy jednak takich korespondencji, których celem jest prowokujące głoszenie rasizmu (w tym i antysemityzmu), szowinistycznego nacjonalizmu i walki z religią w ogóle. Naprawdę z radością publikujemy listy krytykujące naszą gazetę, a to w myśl powiedzenia, że lepszy jest szczerzy wróg niż fałszywy przyjaciel. Kochamy krytykę, ponieważ bardzo wiele pomaga w redakcyjnej robocie.

Z drugiej wszakże strony śmiemy zakwestionować twierdzenie p. J. Cz., jakoby prasa anglo-języczna publikowała wszystkie bez wyjątku listy swoich czytelników. Wątpliwość opieramy na smutnym doświadczeniu własnym i na kontaktach z Czytelnikami. I tak np. ostatnio Redakcja nasza pisała do anglo-języcznych gazet w Kanadzie i w USA z prośbą o sprostowanie zarzutu popierania antysemityzmu przez rząd PRL. Bez skutku. Informują nas liczni z USA i Kanady Czytelnicy, że gazety nawet tak renomowane, jak "New York Times" czy "Toronto Star" odmawiają publikowania sprostowań reportaży nadsyłanych z Polski. Oczywiście — jest jeszcze gorzej z gazetami polonijnymi. Nasi korespondenci od lat skarżą się na redakcję "Gwiazdy Polarnej" czy "Związkowca", że korespondencje zbyt często "wrzucają do kosza", chociaż są przepisowo zaadresowane i krótkie, bez złośliwego napadania na kogokolwiek. Powodem odrzucania jest przeważnie nazwisko autora listu.

Z kolei omówmy konkretną sprawę, jaka obchodzi p. J. Cz. a mianowicie — rzekome odrzucenie jego listu z 2 grudnia ub. r.

Już na wstępie oświadczamy, że list ten nie został opublikowany nie z przyczyn przez Autora podanych. Nie został "wyrzucony do kosza" i do druku wtedy się nadawał, gdy chodzi o treść. Nie został opublikowany z przyczyn zewnętrznych tylko. Był dość obszerny (3 strony drobego pisma bez właściwych odstępów), a nadszedł właśnie akurat wtedy, gdy gazeta ogromnie dużo miejsca musiała poświęcić najnowszemu wydarzeniu w Polsce. Wydarzenia te nadal dominują w całym świecie, stąd trudno przewidzieć, kiedy by się znalazło miejsce na ów list. Jednym jeszcze mankamentem jest wygaśnięcie aktualności kilku spraw w nim poruszonych.

Naszym zdaniem, o ile wolno nam panu J. Cz. radzić — zamiast pochopnego "jumping to conclusions", że nie chcemy drukować jego korespondencji i że dla-

tego powinien się skreślić z listy czytelników — było by rzeczą właściwą najpierw zapytać się, dlaczego ów list się nie ukazał, skoro wszystkie jego poprzednie korespondencje były publikowane. Wyjaśnilibyśmy to spokojnie, bez nerwów z naszej strony i bez złośliwości ze strony Korespondenta.

Nigdy nie jest rzeczą przyjemną wysłuchiwanie impertynencji, a szczególnie jest to bolesne, gdy złośliwości pochodzą od przyjaciela. Niestety, p. J. Cz. w swoim liście ostatnim jest niesprawiedliwy i to zarówno wobec nas jak i naszego Rodaka z Warren (Mich.), p. S. C. Blake'a.

Przed wszystkim całkiem nieustannie wypomina nam "grzechy" popełnione nie przez nas. Jeśli dokładnie śledzi losy wychodzącego ongiś w Detroit (Mich.) "Głosu Ludowego" — winien zauważyć, że połączył się ten tygodnik z nami dopiero w sierpniu 1979 r. Czy za to, co pisał i głosił przed tą datą (zwłaszcza pół wieku temu) ma odpowiadać "Kronika Tygodniowa"? A swoją drogą wcale nie uważamy, by "Głos Ludowy" był kiedykolwiek "antypolski" i by dlatego musiał zmieniać "swoją" kierunek polityczny.

Nie ma obiektywnie podstaw do określania listu p. Blake'a jako "artykułu prosowieckiego". Przecież nie znajdzie nikt w nim ani słowa o ZSRR, Rosji, Moskwie czy o L. Breżniewie. (List opublikowała "K.T.-G.L." pod tytułem "Zaduma nad książkami" w numerze z 14 listopada ub. r.). Stąd też p. J. Cz. nie musiał 2 grudnia występować "w obronie Polski" przeciwko p. Blake'owi. Wszak on wcale Polski nie atakował. Wynikało by z tego, że logika p. J. Cz. wysiliła się na stawianie muru pomiędzy wielbicielami "Solidarności" a jej krytykami. Pierwszych p. J. Cz. chciałby nazwać może antysowieciarzami i polskimi patriotami, a drugich — prosowieciarzami i zdrajcami Polski. Nietrudno dostrzec, jak tego rodzaju podział jest niesprawiedliwy i jak krzywdzące są te epitety.

Nie inaczej ocenił p. J. Cz. stosunek p. Blake'a do religii. W swoim liście Czytelnik ten ni razu nie zaatakował Boga i religii. Skrytykował tylko kler, dając konkretny przykład z jednym duchownym niemieckim. Zresztą kler (katolicki, protestancki, mahometański, żydowski czy inny) nie stanowi religii. Jest tylko na jej usługach. Stąd także Chrystus krytykował bardzo ostro żydowskich arcykapłanów a nabożny prezydent USA, J. Carter nie oszczędzał ajatollahów szyickich w Iranie.

Do swojego listu dołączył p. J. Cz. kopię swojej korespondencji z wychodzącym na Florydzie dziennikiem "Clearwater Sun". Odrzuca w niej zasadę mówiącą, że wolność wyznania przysługuje także "ateistom". Głosi dogmat wyznaniowego fanatyzmu: "Jest rzeczą nieustuszną publikowanie polityki ateistów, kiedy sytuacja na świecie wymaga zbliżenia do Boga".

Po prostu nie wierzy się własnym oczom, gdy się coś takiego czyta przy końcu XX wieku w państwie chlubiącym się absolutną wolnością ("free country"). Walczą Amerykanie na całym świecie o swobodę słowa, myśli, zgromadzeń czy wyznań. Przecież nie gdzieindziej a w Konstytucji USA pominięto słowo "Bóg" celowo, by podkreślić tę wolność w Ameryce — już przed 200 laty. O co więc chodzi, gdy rządy i gazety USA akurat teraz zabierają się ostro do "ateistów"? Na pewno nie o ratowanie religii. Chodzi o zwykłą hipokryzję. Taką samą, w imię której Chrystus został zamordowany. I z pewnością byłby zamordowany po raz wtóry w USA, gdyby się zechciał tutaj pojawić.

Tylko bez uprzedzeń!

Szanowna Redakcjo!

Piszę na tematy poruszone przez p. J. Zająca w liście pt. "Kto nie jest obiektywny". ("K.T.-G.L." z 6 lutego).

Czytam bardzo wiele czasopism. Obok Waszej gazety otrzymuję z Polski "Życie Warszawy". Słucham też radia z całego świata w kilku językach (rosyjskim, niemieckim, czeskim i angielskim). Uważam, że na temat sytuacji w świecie jestem dobrze poinformowany. (Dokończenie na stronie 8-mej)

Tylko bez uprzedzeń!

(Dokończenie ze strony 7-mej)

Nie żałuję pieniędzy na prenumeratę takich gazet, które piszą spokojnie, obiektywnie i w duchu postępu ludzkości.

By się nie rozwlekać, podam krótko w 3 punktach swoje uwagi.

1) Wydaje mi się, że list p. J. Zająca pisany był w gniewie a więc i z uprzedzeniem do Was. Dowodem jest niegrzeczne określenie, że "tylko głupi może wierzyć" temu, co piszecie. Przypuszczam, że Autor listu już teraz żałuje swojego wybuchu.

Niezależnie od tego, że Wam naubliżał wykazał, że patrzy na świat krótkowzrocznie. Nie widzi, czy nie chce widzieć tego, o co naprawdę chodzi politykom, którzy swobód obywatelskich bronią akurat w Polsce a nie np. w Salwadorze, Afryce Południowej czy w Turcji. Przecież wiedzą, że stan wojenny w PRL jest tylko tymczasowy, do czasu uspokojenia narodu po występach solidarnościowców. Nie chodzi przecie "obrońcom praw ludzkich" o prawa ludzkie. Chodzi o panowanie nad światem tj. nad jego bogactwami i nad jego rynkami zbytu gotowych towarów.

2) Zarówno solidarnościowcy jak i p. J. Zając tak traktują wydarzenia w Polsce, jakby ona leżała jeśli nie na księżycu to na Madagaskarze. A leży w samym środku zatłoczonej Europy i to pomiędzy dwoma mocarstwami.

Urodziłem się w Polsce międzywojennej. Pamiętam dyktaturę J. Piłsudskiego i jego teorię dwóch wrogów: ze wschodu i z zachodu. Łączył ją z nauką, że Polska nie powinna bliżej z żadnym z nich współpracować, bo sama chce być "mocarstwem od morza do morza". Wiemy do czego to doprowadziło w 1939 roku. Odrzuciła taką dyplomację Polska powojenna. Wybrała współpracę ze wschodnim supermocarstwem. Pochwalam to wbrew własnemu doświadczeniom, bardzo przykrym, ponieważ to supermocarstwo w czasie wojny osadziło mnie tam, gdzie diabeł mówi dobranoc.

3) Mam też swój pogląd na powstanie "Solidarności". Wynikł z zastanowienia się nad pytaniem: Dlaczego to taka organizacja polityczna nie powstała w innym państwie bloku sowieckiego, tylko akurat w Polsce? Wydaje się, że mam odpowiedź. Tylko Polska dała do tego zachętę. Inne państwa tego bloku nie miały tyle prywatnej ziemi, co Polska, nie miały tyle swobód obywatelskich co Polska i nie miały tak jak ona u siebie potężnego Kościoła, który bez ustanku podkopywał wprowadzony po wojnie ustrój nie tylko społeczny.

Czy to było dla Polski źle? I tak i nie. Tak, bo człowiek jest jak kura. Daj jej grzędę, a ona patrzy w górę i mówi sobie: a może wyżej sięść? Nie było dobrze, bo w oparciu o osiągnięte swobody wierciły w Polsce dziury pewne siły, które się nie wstydziły współpracować z dywersją zachodnią. Nabrały odwagi zwłaszcza w sytuacji, gdy Polskę po uszy zadłżyżył na Zachodzie rząd Gierka. Zachód dlatego miał prawo coraz głębiej maczać ręce w sprawach wewnętrznych PRL i dyktować Polakom, co i jak mają robić.

Nie chcę przez to powiedzieć — jakby może chciał p. J. Zając — że "Solidarność" przyniosła Polsce same szkody. Na pewno dała też wiele korzyści. Sądzę tylko, że szkody, jakie wyrządziła, przewyższają te korzyści. Nie twierdzę, że od samego początku ta organizacja chciała Polskę wyzwolić od "supremacji Wschodu", lecz widzę, że w ostatnich miesiącach zeszłego roku wyraźnie do tego zmierzała. Czy nie zdawała sobie sprawy, czym to może się skończyć?

Proponuję, by Redakcja nie przejmowała się takimi głosami, jak J. Zająca. Dobrze jednak się stało, że jego list został wydrukowany. Dał mi temat do mojego pisania.

Jan Liwczak, Ontario

Polonijni hipokryci w USA

(Dokończenie ze strony 5-tej)

szczenie w gazecie nie oznacza bezkrytycznej aprobaty. W danym przypadku mamy np. dwa zastrzeżenia do treści zdania ostatniego.

Po pierwsze — Autor nie odróżnia "Solidarności" z sierpnia 1980 r. od "Solidarności" z jesieni 1981 r. A były to przecież dwie różne organizacje. Jedna (ta z sierpnia 1980 r.) to związek zawodowy poparty przez masy polskiego narodu, a ta druga to polityczna jeno opozycja, poparta zaledwie przez "kulturową szlachtę", o jakiej mówi Autor w swojej korespondencji. Masy robotnicze od niej się odsunęły.

Po drugie Autor bezkrytycznie — naszym zdaniem — zaufał tej zaledwie części rządzących Ameryką Republikanów, którzy stosują "wishful thinking", gdy wprowadzenie stanu wojennego w PRL chcą przypisywać z góry "ustalonym w Moskwie wyrokom komunistycznej władzy". Tymczasem nie wszyscy politycy amerykańscy — nawet z partii Republikanów — tak myślą. Nie myślą tak liczni politycy wielu państw alianckich jak np. premierzy Kanady, Austrii, Niemiec Zach., Szwecji i inni. Nie chodzi przy tym o odpowiedź na pytanie, czy rząd ZSRR został przez Warszawę poinformowany o zamiarze wprowadzenia stanu wojennego. Jest to zrozumiałe samo przez się, jak zrozumiałe było informowanie np. Waszyngtonu o zamiarze władz tureckich wprowadzenia stanu wojennego jesienią 1980 roku.

ŻYCZENIA ZDROWIA

Szybkiego powrotu do zdrowia Kazimierzowi Wielgusowi, który przechodził poważną operację, życzą przyjaciele z Montrealu.

Kazik Wielgus jest jednym z tych, którzy od pół wieku czytają "Kronikę" i hojnie popierają każdą Kampanię Prasową na powiększenie jej Funduszu.

Podał,
B. Wasilewski
z Montrealu, Que.

* * *

Serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia po przebytej operacji, wieloletniemu Czytelnikowi, Kazimierzowi Wielgusowi z Montrealu

Składa,
Wydawnictwo "K.T.-G.L."

ZAWIADOMIENIE

W środę dnia 24 lutego 1982 r. o godz. 2.00 po południu odbędzie się doroczne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Towarzystwa Przyjaźni Kanadyjsko-Polskiej — Koła w Toronto.

Z uwagi na ważność poruszanych spraw, prosimy wszystkich Członków o punktualne przybycie do sali TPKP przy ul. 2094 Dundas W.

ZARZĄD

PRZYPADKOWY ZBIEG NAZWISK

Drobny wypadek drogowy potwierdził fakt, że w Szwecji wiele imion i nazwisk pochodzi od nazwy zwierząt lub ptaków. Samochód policyjny, którym jechał patrol w pobliżu miasta Mutala zderzył się z sarną. Na wezwanie dwóch patrolujących policjantów, których nazwiska w wolnym tłumaczeniu brzmią „Kozioł” i „Kuna”, na miejsce wypadku przybył: komisarz „Niedźwiedź” w asyście inspektora „Sokoła”. Ich raport z wypadku przyjął na posterunku dyżurny policyjant — „Gołąb”.

Korporacja przyjmie wspólnika lub udziałowca, z wkładem gotówkowym, w celu powiększenia konkretnego interesu produkcyjnego.
(Patent USA)
(Patent Canada)
Oferty pisemne prosimy kierować:
P.O. Box 4525
Maple Station,
Dearborn, Mi. 48126 USA

PRACA W TORONTO

Wykwalifikowana pomoc domowa potrzebna do osób dorosłych. Mieszkanie na miejscu. Półtora dnia w tygodniu wolne. Telefon: 781-8940.

OKULISTA

S.BROGOWSKI, O.D.

Tel. 531-4251

412 Roncesvalles Ave.

TORONTO, ONT.

WASSON Denture Clinic

Dyplomowany dentysta

z bogatą praktyką

TELEFON 422-4718

10154 — 103 Street,

EDMONTON, ALTA.

PRENUMERATA

"KRONIKI TYGODNIOWEJ-GŁOSU LUDOWEGO"

ZA \$1.00 NA 2 MIESIĄCE

Chętnym do zapoznania się z naszym pismem oferujemy dwumiesięczną prenumeratę za jednego dolara.

Prosimy o wypełnienie poniższego kuponu, wycięcie i zwrot wraz z sumą 1.00 dolara na adres podany na stronie 4-tej.

Imię i nazwisko

Adres:

Uwaga: Oferta powyższa ważna jest tylko w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

LIST DO REDAKCJI

"ABY WYPEŁNIĆ LUKĘ..."

Szanowna Redakcjo!

Przeczytałam dopiero co Waszą gazetę u sąsiadów a w niej był ten list czytelnika z Syracuse (N.Y.), Jana Zająca, który zrezygnował z prenumeraty "Kroniki Tygodniowej", bo — jak pisze — gazeta ta nie mówi prawdy.

Moim zdaniem, czytelnik ten nie ma racji. Wasze pismo jest tutaj jedyną gazetą, jaka uchyla nam rąbek prawdy o naszej Ojczyźnie, Polsce. Jestem tego pewna, bo niedawno temu przybyłam stamtąd do Stanów i prawdę o Polsce znam dokładnie. Wiem, jak powstał ten w Polsce okropny kryzys, do jakiego doprowadzili dysydenci spośród "Solidarności". Taka prawda p. J. Zającowi się nie podoba i chyba dlatego nie chce jej znać.

Aby wypełnić zrobioną przez niego lukę na liście prenumeratorów, przesyłam Wam czek na 14 dolarów na roczną prenumeratę. Później postaram się popierać Was więcej.

Anna Koszałka, Clifton, N.J.

PRZYSTANEK UPOKORZEŃ

(Dokończenie ze strony 2-giej)

przy sprzątaniu ulic Wiednia, bo śnieg napadał i nadal pada...

Reportaż w "Die Presse" nie pozostawia miejsca na złudzenia.

Władze wiedeńskie otworzyły dla Polaków Centralny Ośrodek Informacyjny, gdzie m. in. można zapytać o szansę zatrudnienia, ale Ośrodek pracy dać nie może. Niewielka ilość ofert obwarowana jest warunkiem znajomości języka. Dlatego ci, co chcą pracować, godzą się nawet na dorywczą robotę z łopatą.

I na ryzyko bójki, ponieważ (jak pisze reporterka "Die Presse") dotąd tę robotę wykonywali przyjeżdżający do Austrii Turcy i Jugosłowianie. To oni leją teraz na Polaków kubły wody na mrozie. To oni wszczynają bójki na łopaty...

Bezwizowa przez długi czas Austria stała się schronieniem tysięcy Polaków, którzy postanowili poszukać w świecie lepszego życia.

Czy zgodzi się nas przyjąć Australia?... Czy zechce nas Kanada?... A póki co, są Polacy utrzymankami austriackich podatników.

Urzędniczka z Centralnego Ośrodka Informacji skarży się reporterce "Die Presse". Mówi: "Nie mogę im pomóc. Sytuacja jest straszna".

Jak widać, już pierwszy przystanek na drodze do lepszego życia skazuje naszych Rodaków na upokorzenia.

MIM

Plagiat — jedyna forma kradzieży, przy której złodziej podaje swoje nazwisko.

DO POLSKI I Z POLSKI

Znane Czytelnikom "K.T.-G.L." POLSKIE BIURO PODRÓŻY WESTERN OVERSEAS AGENCIES LIMITED w Winnipeg poleca swoje usługi: REZERWACJE oraz BILETY wszystkich linii lotniczych, okrętowych i kolejowych. Podróże "STEFANEM BATORYM" — sprowadzanie osób oraz rodzin z Kraju na wizyty i, na pobyt stały do Kanady. PACZKI PEKAO — pieniądze do Kraju; lekarstwa itp.

Prosimy zwracać się do nas po nowy cennik PEKAO. Pomoc w załatwianiu formalności paszportowych, spraw imigracyjnych oraz wiele innych.

Zapraszamy odwiedzić nasze Biuro:

WESTERN OVERSEAS AGENCIES LTD.
219 Selkirk Ave. — WINNIPEG, MAN. R2W 3R3.
TELEFON: (204) 586-8059

Kierownik: ROMAN W. BARANOWSKI.